ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N^ro. 3.

DNIA 15 LUTEGO 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

MŁODOŚĆ ZYGMUNTA AUGUSTA.

Jeźli dobre wychowanie każdego pospolitego dziecka, jest rękojmią jego dalszego powodzenia i zapewnia społeczeństwu użytecznego człowieka; tedy dobre wychowanie dzieci do tronu przeznaczonych, wpływa częstokroć na los i szczęście narodów. Nie łatwo

można otrząsnąć się z wad i nałogów z młodości wkorzenionych, a chociaż to nawet uda się komu pomyślnie, zwykle zaród złego, choć w najpóźniejszych latach, odzyskuje swoje panowanie. Tę smutną prawdę przypomina nam znakomity nasz król Zygmunt August, o którego młodości pokrótce wspomnimy.

Zygmunt August urodził się r. 1520, dnia piérwszego sierpnia, i od łacińskiego nazwiska tego miesiąca, z woli rodziców imie Augusta otrzymał. Od najpiérwszych lat dziecinnych, dostał za staraniem matki nader biegłego nauczyciela Jędrzeja Sykulusa, prawnika Włoskiego, jednego z najznakomitszych owego wieku uczonych. Lecz najlepszy przewodnik w naukach nie może wiele dokazać, jeźli dziecko

w domu rodzicielskim nie ma dobrych przykładów i potrzebnéj pieczołowitości. Ojciec jego Zygmunt stary, pełen cnót i talentów, jeden z największych królów Polskich, zajęty był sprawami narodu, nie mógł się zajmować wychowaniem królewicza. Powierzył go Bonie małżonce swojéj a matce jego. Bona, rodem Włoszka, miała swój dwór, na którym były inne od Polskiego obyczaje. Zostawiony matce Zygmunt August, przebywał najwięcéj wśród jéj kobiét nadwornych i był wychowywany w największéj pieszczocie i zniewieściałości. Już podrastał, a prócz języka Włoskiego i Łacińskiego mało się czego więcéj nauczył. Cały jego czas zajęty był strojami, tańcem, śpiewem, muzyką, i różnemi zatrudnieniami z po-

wagą narodu Polskiego niezgodnemi. Dwór Bony napełniony Włochami i Włoszkami, był siedliskiem zepsucia i zgorszenia, a zatém i przychodzący do wieku młodocianego Zygmunt August wciągał się powoli do swawoli i rozpusty. Smutna ztąd dla narodu i rzeczypospolitéj otwiérała się przyszłość. Zygmunt August był jedynakiem, miał po ojcu panować; wiele przeto na tém zależało, aby jego zdrowie, jego życie zachowywać. Tymczasem dworskie zabawy, bezsenne nocy, zbytki i rozpusta, niszczyły młodzieńcze siły królewicza; z czego wyniknęły, gnuśność, lenistwo, zniewieściałość, słowem, byłby zgubiony dla narodu, gdyby takie jego wychowywanie dłużéj było trwało.

Patrzéli na to z boleścią serca wszy-

scy Polscy panowie, smucił się naród, że królewicz wychowania królewskiego nie odbiéra, i słuszna z téj przyczyny wzrastała trwoga w narodzie. Proszono na sejmach Zygmunta ojca, aby królewicza, który już tytuł w. ks. Litewskiego nosił, który w dziesiątym roku życia swego na króla ukoronowany został, z pod opieki macierzystéj uwolnił i lepszemu przewodnikowi powierzył. Zygmunt stary nader powolny dla swojéj małżonki, długo nie chciał jéj téj przykrości uczynić; lecz nakoniec gdy już Zygmunt August miał lat siedmnaście, sam ojciec uznał naglącą potrzebę ocalenia młodocianego Augusta od wyraźnéj zguby. Była to zaiste rzecz nader trudna, aby młodzieńca pełnego nałogów, do życia miękkiego nawykłe-

go, na lepszą wprowadzić drogę. Ale dzięki Bogu, obdarzyło go niebo takim rozsądkiem, powolnością i mocą duszy, że swoje błędy poznał i wcześnie się poprawił.

Oddano go pod dozór Piotra z Bnina Opalińskiego, kasztelana Gnieźnieńskiego, męża pełnego zasług, doświadczenia i wielostronnéj nauki, który znając wielkość powierzonego sobie obowiązku, dla dobra kraju, zupełnie mu się poświęcił. Nieodstępny towarzysz młodocianego pana, czuwał nad nim i był dla niego przykładem. Skłonił go że się oddał nauce, że się nauczył języka Niemieckiego, historji, różnych nauk moralnych i politycznych, które królowi znać koniecznie potrzeba. Szukał dla młodego króla przyzwoitych zabaw i rozrywek, za-

chęcał go do pracy i zatrudnień, a powierzenie Augustowi w zarząd Litwy przez Zygmunta ojca, wiele mu do tego pomogło.

Nareszcie Piotr Opaliński kosztował miłego owocu swéj pracy. Widział zupełną Zygmunta Augusta poprawę, znakomity postęp w cnotach i nauce, co niewypowiedzianie starego ojca i cały naród cieszyło. Umiërając bezpotomnie Opaliński, 100,000 czerwonych złotych oprócz wielu klejnotów i kosztowności testamentem r. 1545 Zygmuntowi Augustowi przekazał. Była to mała wprawdzie dla króla ofiara, ale piękny dowód szczérego przywiązania, jakiém tchnął Opaliński dla swojego wychowańca, a razem miłe przypomnienie dla Zygmunta Augusta o ulubionym przewodniku swoim,

wzbudzały zapewne słodkie uczucia w sercu królewicza i odświéżały w jego umyśle dobre rady i cnoty Opalińskiego.

W rzeczy samej, Zygmunt August, należy do rzędu wielkich królów naszych. Był czynnym, łagodnym, pobłażającym, zajmował się porządkiem kraju, rozkrzewił wiele swobód w Polszcze, podniósł nauki, wskrzesił język Polski. Widzimy jednak, niestety! że wady jego piérwszéj młodości odezwały się w późniejszym wieku, a niedobre obyczaje znowu nad nim górę wzięły; pozbawiły go zdrowia, uczyniły niedołężnym, rozrutnym, a nareszcie z hojnego pana tak ubogim, że po jego zgonie nie było nawet za co przyzwoicie pochować ostatniego potomka Jagiełły.

KRAKOWIAKI.

(Ciąg dalszy.)

4.

Gdy już miła Piastów gasła nam rodzina,
Mieliśmy za króla Ludwika Węgrzyna.
Ten nie dbał o Polskę; lecz piękna Jadwiga,
Znowu naród Lechów z bliskiéj toni dźwiga.
Wnuczkę Kazimirza nadobną dziewicę,
Natchnął anioł radą, uzbroił w przyłbicę,
Powierzył miecz w jednę, a krzyż w rękę drugą,
Wnet Rusin i Litwin wyznał się jéj sługą.
Darem ręki Litwę oświeciła w wierze,
Z ołtarzem i tronem złączyła w przymierze,
I taż sama ręka królewskiéj dziewicy,
Założyła węgieł Krakowskiéj wszechnicy.
Słusznie łzy wylewał lud Polski w żałobie,
Gdy zwłoki Jadwigi składał w Piastów grobie.

Król Jagiełło przejął cnoty pięknéj żony,
Jego ręką Krzyżak został pognębiony.
Pole Tanenberga i Grunwaldu niwy,
Świadczą jak był w boju mężny i szczęśliwy.
Tam ów Oleśnicki w króla stał obronie,
Co potém infułą okrył dzielne skronie.
Za Jagiełły wzrastał porządek w narodzie,
Ale przemoc szlachty była na przeszkodzie;
Ustawiczne wojny i wielkie obrady,
Coraz nowe w Polszcze rozsiéwały wady.
Miał Polak nadzieję i w Jagiełły synie,
Ale ten pod Warną w kwiecie wieku ginie.
Po nim Węgry Litwę i Polską koronę,
Widziały narody znów osierocone,
Dopóki nam Kaźmirz swych nie skłonił chęci,
I nie wznowił miłéj Jagiełłów pamięci.
Kaźmirz zakonowi zadał klęski nowe
On Krzyżaka w długiéj wojnie zbił na głowę;
Lecz w Nieszawie zgubne państwu dał ustawy,
Odtąd w ręku szlachty były rządu sprawy.

W te czasy Kopernik wsławił Polskie plemię,
Wstrzymał słońce w biegu a poruszył ziemię.
A w krajach zachodnich Kolumb od Gadesu,
Dotarł nieznanego kuli ziemskiéj kresu.
Widząc to w zaciszy Długosz pisze dzieje,
W umysł królewiczów zaród nauk sieje.
Po Kaźmirzu różnie rządzą jego syny,
Albert doznał klęski w lasach Bukowiny;
Z Aleksandrem męże dzielili ciężary,
Łaski statut pisał, Gliński bił Tatary.
Gliński co tron zdobił zwycięzkiemi godły,
Zginął w mękach strasznych przeniewierca po-
I ten przykład po nim został w późne wieki, (dły.
Że zdrajca spokojnéj nie zawrze powieki.
Tą szedł los koleją w Lachickiéj koronie,
Póki Zygmunt nie siadł na Jagiełłów tronie,
Wiek Zygmunta złotym błysnął nam promie-
niem,
Słynął kraj bogactwy, światłem i znaczeniem.
Naród liczył mężów poczet znamienity,
Mieliśmy straż swobód i rodzin zaszczyty.

Słynęli, Tomicki, Radziwił, Tarnowski,
Krzycki, Orzechowski, Rej i Kochanowski.
Męztwo, światło, szczęście, służą Zygmuntowi,
Mazowsze przez spadek dołącza tronowi.
Lecz błoga swoboda była znów zmieniona,
Kłóciła Polaków niegodziwa Bona.
Zbiéra się pod Lwowem szlachta niespokojna,
A tę ich wyprawę zwą *Kokosza wojna.*
Jednak Zygmunt August wychowan w pieszczocie,
Budził w sobie męztwo i hołd składał cnocie,
Choć Bona podchodzi, naród wręcz nastawa,
Króla i małżonka umiał zgodzić prawa.
Lecz niedługo szczęścia doznał król z Barbarą,
Wkrótce ona śmierci stała się ofiarą.
Po tak nieszczęśliwym cnéj małżonki zgonie,
Szukał król pociechy na nauki łonie;
Sławni byli z rady, Przyłuski, Taszycki,
Z nauk Kochanowscy, Gwagnin i Górnicki;
Aż do Inflant berło królów naszych słynie,
Składa nam hołd Albert na sejmie w Lublinie.

Tam Litwin z Polakiem za dłoń się ujęli,
I spólnie wyrzekli: *nic nas nie rozdzieli.*
Zygmunt August skończył ród Jagiełłów świetny,
Znikł dawny porządek, bo król zszedł bezdzietny,
Nie chciano na tronie jednéj mieć rodziny,
Polak różnych królów z różnéj brał dziedziny;
I na walnym sejmie zgromadzone stany,
Henryka do Polski wabią od Sekwany.
Ale król Walezy krótko w Polszcze włada,
Rzuca tron losowy na dziedzicznym siada.
Nareszcie to naród uczuł pod Stefanem,
Jak król dzielny umiał wodzem bydź i panem.
Z nim Bekiesz na czele Węgierskiéj piechoty,
Jan Zamojski walczył wiodąc Polskie roty.
Gdy nieprzyjacioły zgnębił król zawzięte,
Rozszérzał nauki, nadał prawa święte;
Wzniósł trzy trybunały i wszechnicę w Wilnie,
Co światło na Litwie dotąd wznieca silnie.
Krnąbrną korząc dumę, nagradzając cnotę,
Znów na ziemię Polską wrócił wieki złote;

I nie dziw że Polak wtenczas wygórował
Gdy Zamojski radził, Batory panował.
Ostatni on z królów zasiadł tron w Krakowie,
Na którym potężni rządzili przodkowie.

(W dalszym ciągu nastąpią Mazurki.)



BRAT I SIOSTRA.

Powieść.

(Dokończenie.)

Zbliżyła się nareszcie godzina, któréj biédna Józia tak się mocno lękała; trzeba było jechać do sędziego. Ubrała się czysto równie jako i jéj brat Franuś, i udali się oboje do miasta. Józia nie śmiała oczu podnieść; zdawało jéj się że wszyscy przechodzący wiedzą o celu jéj podróży. Zastali samego sędziego; przyjął ich dosyć grzecznie, a nadewszystko Józię, któréj chwalił uprzejmość i skromność.

Moje dzieci kochane, rzekł do nich,

widziałem pana Wojciecha, okazał mi rewers waszéj babki na którym są podpisani dwaj świadkowie: ponieważ zaś jesteście po niéj dziedzicami, musicie zapłacić dług który się od niéj należy.

— Zwiedziono cię, panie sędzio, zawołał Franuś; to bydź nie może....

— Jakto! mnie zwiedziono!

— Nie gniéwaj się, panie sędzio, przerwała Józia słodkim głosem; mój brat jest dzieckiem mówiącém to wszystko co myśli, ponieważ zaś uznajesz nas pan za dłużników pana Wojciecha, musimy mu oddać naszę chatkę, gdyż nie jesteśmy w stanie wypłacić mu tak wielkiéj summy.

— Józiu, jak mi powiadano, ocalenie waszéj chatki od ciebie jedynie zależy, możesz nawet do większego

przyjść jeszcze majątku: czyliż on nie pragnie połączyć się z tobą?

— To prawda, lecz moja babka....

— Wiém co chcesz powiedziéć. Mówiąc między nami, moja panienko, to jest dzieciństwo; powinniśmy stósownie do okoliczności postępować, a gdyby nawet twoja babka teraz żyła, nie upiérałaby się przy tém zdaniu.

— Nie, panie sędzio, pan Wojciech nie jest teraz lepszym jak był dawniéj; a złe które nam chce uczynić nie powinno zmieniać naszych uczuć względem niego.

— Nie odstąpisz więc od tego postanowienia twojego?

— Nie, panie sędzio.

— W takim razie, żegnam cię; jeźli nieszczęśliwą zostaniesz, twoją to bę-

dzie winą; co do mnie, ja od tego ręce umywam.

Józia wraz z Franusiem powróciła do domu: byli oni przekonani że ten dług nie należał się od ich babki, nie widzieli jednak żadnego środka do uniknienia czekającego ich nieszczęścia. Tak więc te dwie niewinne istoty mogły tylko swoje prośby stawić na przeciwko złośliwości ich sąsiada. Lecz ten nieubłagany człowiek sam im przyniósł rozkaz aby natychmiast opuścili chatkę, która z tém wszystkiém co się przy niéj znajdowało, zaledwo warta była tych pieniędzy o które się upominał. Biédne dzieci wziąwszy suknie swoje, zalane łzami, wyszły z chatki w któréj się wychowali i obok któréj spoczywały popioły ich babki; uklękły na ziemi która je po-

krywała, błagając Boga o nadanie im potrzebnéj odwagi do zniesienia téj niedoli.

„Bóg zadaje rany i Bóg je goi.“ głos ten blisko nich dał się słyszéć.

Dzieci obróciły się nagle i spostrzegły człowieka klęczącego, który płakał spoglądając na nich: byłto stary wojskowy; zbliżył się do nich.

— Biédne dzieci! rzekł do nich, widziałem was modlących się i płaczących; połączyłem moje łzy i modły z waszemi.

— Odejdźmy, Józiu, zawołał Franuś biorąc za rękę swoję siostrę, uciekajmy od niego, on jest przyjacielem pana Wojciecha.

— Wstrzymajcie się, odpowiedział wojskowy, ja, przyjacielem złego człowieka! ach! nie znacie Jakóba S....

Na to imie, które nosił ich ojciec, dzieci rzuciły się w objęcia starego wojownika, a uniesienia radości nastąpiły po udręczeniach smutku. S.... miał wyznaczoną małą sumkę od króla za jego zasługi wojenne. W piérwszym zaraz roku swéj służby dostał się w niewolę, nie mógł przeto żadnéj o swojéj rodzinie powziąść wiadomości. Gdy zaś wrócił do swego kraju, dowiedział się że po śmierci jego żony, matka jego wraz z wnuczkami wyniosła się z kraju, lecz nie mógł się dowiedzieć o miejscu ich pobytu. Długo ich szukając przybył nareszcie do tego miasta w którego sąsiedztwie spotkał Franusia u pana Wojciecha. Odpowiedź którą mu ten dał na jego o Franusia zapytanie, nie przyniosła mu żadnego objaśnienia.

Chodząc raz nad brzegiem rzeki, rozmyślał o swoich dzieciach nie spodziéwając się że one tak blisko niego się znajdują; i na téj to przechadzce miał szczęście spotkać te dwoje dzieci swoich.

Zaprowadził ich do miasta, do pewnéj zacnéj pani u któréj mieszkał, a potém zajął się ich sprawą. Widział on oczywiście że pan Wojciech jest oszustem; postanowił więc tę rzecz odkryć. Wywiedział się dokładnie o rzecz całą. Rewers był podpisany przez jego matkę, dwóch świadków i jednego notarjusza, który od dawnego czasu wyniósł się z tego miasta. Jakób S.... przy usilnych badaniach dowiedział się o nowém zamieszkaniu notarjusza; pojechał więc natychmiast do niego. Notarjusz, cztło-

wiek uczciwy, mocno się oburzył na niegodziwość pana Wojciecha: oświadczył, iż wprawdzie Klara S.... winna mu była te pieniądze, lecz że mu je w obecności tych samych świadków oddała. Zbytnie zaufana w uczciwości innych, nie odebrała swego rewersu, a to jéj zaniedbanie było przyczyną nieszczęścia tych biédnych dzieci.

Notarjusz sam pojechał z panem S... aby zawstydził niegodziwego pana Wojciecha, jako téż przekupionych jego świadków. Ci oddzielnie badani, nie zgodzili się na jedno, a chatka wróconą była prawym właścicielom.

Pan Wojciech równie jako i jego spólnicy, musieli się ratować ucieczką od kary jaką im prawo zagrażało.

Franuś i Józia zaprowadzili swego

ojca do dziedzictwa które odzyskali; żyli szczęśliwi i spokojni, często powtarzając te słowa:

„Bóg zadaje rany, i Bóg je goi."



NIEKTÓRE ZDANIA Z DAWNYCH POLSKICH PISARZY.

Usta zamknięte, a oko otwarte, wiele dobrego są warte. To jest, kto mało mówi, a wszędzie się ogląda, ten wiele dobrego zrobić może.

Źle jest, gdy kto miłosierdziem więcéj, niż sprawiedliwością sławnym bydź woli, albowiém kto złemu przepuszcza, dobremu krzywdę czyni.

Jako ty rodzice twoje, tak cię uczczą dziatki twoje.

Jeden ojciec dziesięciu synów wychowa, a dziesięciu synom jednego ojca wychować trudno.

Przeszłéj rzeczy nie żałuj, niepodobnéj rzeczy nie wierz, o nierówną się nie kuś, tedy sobie głowy nie sfrasujesz.

Przyjaciel nie ma bydź jako kwiatek, który póki świetny i wonieje, póty miły.

Gardzić się nikim nie godzi, bo i najpodlejszy zaszkodzi.

Łakomstwo niesprawiedliwości matka, a wszystkiego złego przyczyna. Łakomy człowiek nie może bydź cnotliwym, równie bogaty jak ubogi: wszelakoż szkodliwszy bogaty.

Każdemu to gospodarstwo najpotrzebniejsze, aby rozchód, nie uprzedzał dochodu; bo gospodarstwo największe nie pomoże, kiedy złe szafarstwo.

ROZMAITOŚCI.

Zygmunt August ostatnią ojcu swemu oddawszy pogrzebową przysługę, sprosił na sutą ucztę różnych książąt i panów. Na téj uczcie piérwszy raz na królewskim stole zastawiono mięso we środę, czego nigdy dawniéj w Polszcze nie bywało. Obruszyli się na tę nowość niektórzy Polacy, utrzymując: że w Polszcze ojczystym zwyczajem, we środy mięsa nie jadają, na pamiątkę iż Chrystus w tym dniu za grzechy nasze od Judasza był zaprzedany. Z czego król wymawiając się, oświadczył: iż to uczynił przez wzgląd na siedzących przy stole z Niemiec gości, u których między środą i innemi dnia-

mi żadna nie zachodzi różnica; że jednak stósując się i do Polskiego zwyczaju, kazał dla tych którzy pościć są obowiązani, pozastawiać stoły rybami.

Izabella siostra Zygmunta Augusta, wydana w małżeństwo od Zygmunta ojca, za Jana króla Węgierskiego, została po jego śmierci w największéj niedoli i wraz z małym swoim synkiem z Węgier ustąpić musiała. Gdy tedy koronę królestwa oddawała, upadł przypadkiem krzyż na wiérzchu korony będący; czego nie uważali z razu obecni, a potém usilnie go szukali, lecz wynaleść nie mogli. Tymczasem mały synek Izabelli znalazł go i sta-

rannie zachował. Kiedy zaś już się wszyscy rozeszli, przychodzi do matki i zapytuje jéj, dla czego tak smutną była? Bom tobie sierocie i sobie samej nie dochowała korony, odpowiedziała mu matka. Natenczas mały synek rzecze do niéj: uspokój się proszę, moja matko, poprzestań płakać, mamy bowiem jeszcze i my korony cząstkę, a wydobywając schowany krzyż od korony, dodał: „Nie racz rozpaczać matko, do tego krzyża wszystkie inne przychodzą cząstki, u kogo on znajdować się będzie, do tego zejdą się i inne części do tego krzyża należące.“

Jeden z dawnéj szlachty, chcąc przymówić nowemu szlachcicowi, który

przez własne zasługi tego dostąpił zaszczytu, rzekł: „że w nim początek domu i imienia.“— Prawda, odpowiedział ostatni, ja mój dom zaczynam, lecz na tobie skończyły się twoich przodków cnoty.

Pewien senator łysy powiedział raz w mowie swojéj, że korona Polska ma tyle długów, co włosów na głowie. „Przepraszam, zawołał podskarbi, bo „ich jest więcéj niż włosów u Waszéj „Miłości.“

DO PEGAZA. (*)

Na pegaza wsiadłem,
I zawcześnie zgadłem,
Że mnie z siebie zrzuci,
I bardzo zasmuci.
Lecz nie tak się stało,
Bo inaczéj chciało
Niebios przeznaczenie,
Na moje życzenie.

(*) Wierszyk ten nadesłany został Redakcji jako płód dwunastoletniego pisarza. Umieszczamy go dosłownie i w zupełnéj jego prostocie.

Ja się na nim utrzymałem,
I bajeczkę napisałem.

Władzio B.